

# WIDNOKRĄG

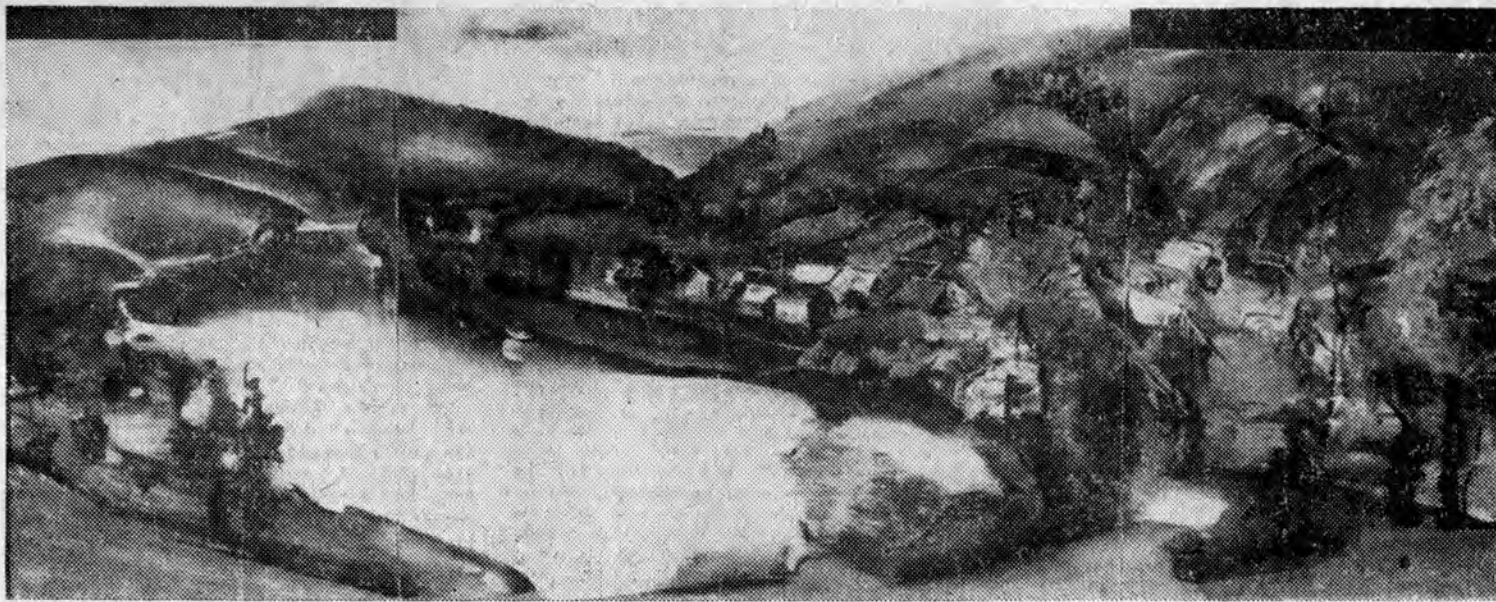
4 (75B)  
24 stycznia 1984 r.  
RZESZÓW

TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Czesław Wender

## Pejzaż Sandomierza

fablonie wtopione  
w lustro Wisły  
kładą czarodziejskie  
cienie  
lot rybitwy błyska  
w przesmykach szarych  
chmur  
rozpływających się  
nad obliczem katedry  
i zatopionych w dawnej  
historii czasu  
gdzie przechodzień  
drepcze w zamyśleniu



Wiesław Wodnicki — Pejzaż po plenerze w Stonnem. Olej, 1933 r.

Repr. J. KOTWICA

Krystyna Świerczewska

Jacek Stachewicz

## WOKÓŁ PRZEMYSKIEJ KULTURY '83

# ROK JAKI BYŁ

26 stycznia 1983 r. „Widnokrąg” zamieścił wywiad z wicewojewodą przemyskim Leszkiem Sobalą pt. „Mieć człowieka i mieć program”, a w nim pytanie:  
— Po raz pierwszy w historii powstaje Narodowy Fundusz Rozwoju Kultury — w województwie jest około 400 placówek prowadzących działalność kulturalną: jak się będzie dzieliło te zawsze za małe pieniądze?

Odpowiedź wicewojewody brzmiała:  
— By dzielić, najpierw potrzebny jest dokładny raport o stanie kultury w województwie, o bazie i funkcjonowaniu wszystkich placówek...  
Po roku wicewojewoda mówi nam:  
— Taki raport jest już gotowy; na razie do użytku wewnętrznego i liczy ponad 150 stron.  
— Co daje wam ten raport — pytamy.  
— Orientację, w jakich ludzi i w jakie środowiska warto inwestować, a z czym poczekać.

— Czy podjęto już jakieś działania, wspierając się tym raportem?  
— Tak. Pozwolił on podzielić budżet zgodnie z potrzebami...

Gdzie więc umieścić wątpliwości pani Alicji Szozda? — przewodniczącej Komisji Oświaty, Wychowania i Kultury WRN w Przemyślu, która dzieliła fundusz na rok 1983, wynoszący 280 794 tys. złotych?

Pani Alicja Szozda:  
— Jesienią odbyła się w Przemyślu narada aktywna kulturalnego z ministrem Zygulskim; ustalił dyrektor Władysław Dziedzic, prowadzący przeworski MOK (dotacja 3340 tys.) i powiedział: „właściwie od biedny mógłbym utrzymać się sam w tym przedsiębiorstwie kulturalnym, które wypracowało za miniony rok 1495 tys. złotych”. Była wówczas we mnie zadróga, bo ja jako dyrektorka Miejskiej Biblioteki wypracowałam 30 tys. złotych (czynsz sublokatora, sprzedaż makulatury, kary za przetrzymanie książek); bibliotekę Funduszu Rozwoju Kultury dotował w 1983 r. kwotą 3952 tys. złotych. Czy słusznie? Nie zdążyłam zapytać ministra Zygulskiego, bo bardzo się spieszył, narada była krótka, minister niczego nie obiecywał i nie wchodził w szczegóły.  
— Czy ludzie kultury liczyli na obietnicę?  
— Nie liczyli i nie chcą ich. Ale liczą na moralne wsparcie. Ci z Radymna, którzy chcieli przedłożyć projekt ubudowania aktu erekcyjnego pod społeczny dom kultury na 40-lecie PRL i nie znaleźli entuzjastów dla projektu — wzięli i rozczarowali. Bo ten entuzjazm zwierzchnika — to jedyny przeciwieństwo ekwiwalent za pracę społeczną, nigdy do końca niezmierną, nieocenioną; ady tego zabraknie — przychodzi katzenjammer.

— Wniosek generalny?  
— Przenalizować dotacje mniej więcej równorzędne dla domów kultury i bibliotek. Domy kultury są przedsiębiorstwem — biblioteki to instytucja użyteczności publicznej. Przemyski WDK na przykład otrzymał dotację 13 700 tys., a przemyska Biblioteka Wojewódzka 14 500 tys. zł.  
Rok, jaki był w kulturze — inny jest dla dyrektora Kunysza, inny dla małżeństwa Wodnickich, inny dla przewodniczącego Miejskiej Komisji Kultury — dyr. Koniczkiego, inny dla pana Wolańczyka w Narolu i jeszcze inny dla pani Wojdyły z Pruchnika. Za tą innością stoją fakty.

Pani Halna Wojdyła — dyrektor GOK w Pruchniku mówi:  
— Mam wypracowaną 100 tys. złotych. Jak? Nie pójde po najmniejszej linii oporu — czyli organizowaniu zabawy, bo to jest dewastacja obiektu, który jest czwartą ręką w permanentnym remoncie generalnym, a trzeba już chyba będzie rozpocząć remont bieżący! Gminy Funduszu Rozwoju Kultury jeszcze nie zadziałał, z gminy nie otrzymałam nawet zaliczki; z wojewódzkiego funduszu wystarczy ledwie na placę, sprzęt, wyposażenie, opał. Natomiast zespoły profesjonalne żądają 40–60 tys. złotych za spek-

tak, sale mam na 250 miejsc, trzeba by bilety sprzedawać w cenie 250 zł. I żeby było jeszcze za co płacić...

— Za co więc pan płacił?  
— Za chwałę! Za „Boro Drom” i strip-tease...

— Co więc jest pocieszeniem?  
— Na przykład pani Wolańczykowa ze Świebodnej, która założyła tam ze swoimi licznymi córkami zespół pieśni i tańca i jest rodziną — bazą życia kulturalnego tej wsi.

Pani Alicja Szozda:  
— Jest to zadanie dla następnej komisji: poważnie zastanowić się nad wydawaniem zwoleń dla zespołów estradowych najniższych lotów. W roku 1983 grasował po naszych scenach zespół Stowarzyszenia Patriotycznego „Grunwald”, które w stancie nie ma nawet wpisanej działalności impresaryjnej, a o czwartej po południu serwował rozbióranie na estradzie w imię szczytnego hasła: Na Pomnik Matki-Polki, wyciągając po paręset złotych od natwanych. Zenująca są takie dochody dla ośrodków kultury.

Pani Danuta Sosnowska z Babie, ta, która jednym tchem wymieniała zwierzchnicy, że sobie radzi w GOK doskonale, ile miała w 1983 r. na działalności merytoryczną, rozłożywszy dotację sprawiedliwie na placę, opał i materiały budowlane?

— 25 tysięcy złotych. Gdyby nie PUPiK „Ruch” — byłoby bardzo ciężko.  
— Czy to więcej niż w ubiegłych latach?  
— Nie.

— Czy to dlatego opowiadają w Babicach o tym maratonie dwutygodniowym własnoręcznego szycia kostiumów do Misterium o Bożym Narodzeniu, że przyniosło oszczędność, uczyło kostiumologię pastersko-anielskiej?

— Może dlatego, a może jeszcze i dla jednej prozy życia: w sferze marzeń ciągle pozostaje etat instruktora teatralnego i wspaniały, uczyli kosztuologię pastersko-anielskiej?

Rok jaki był, mówi Alicja Szozda, latał, co mógł i ile mógł.  
Na przykład: dla profesora Trybalskiego, fanatyka przeworskiego Muzeum Pożarniczego, był dobry: zadasył mu pawilon na sikawki, przyrzucił miejsca na ekspozycję.

Rok ów był także dobry dla zamierzenia niezłapanego już twórcy Muzeum Lubaczowskiego, profesora Czarnieckiego, z którego darów wzięło początek Muzeum Regionalne i przez 20 lat bez mała mieściło się w baraku; sprawnie zaczął się remont zabytkowego spichlerza w Lubaczowie. Ocalony zabytek kultury agrarno-kupieckiej stanie się godnym miejscem tych zbiorów.

Rok był niedobry, albo obojętny — jak kto woli — dla pana Henryka Wolańczyka, przewodniczącego Komitetu Obchodów 400-lecia Narola. Pałac niszczeje, kiedyś zalatany dach — znowu dziurawy, plany co najmniej niejasne, co z tym cudem architektury dalej? W zachodnim pawilonie PGR wyremontowali przedszkole, we wschodnim wyrównali teren, posadzili kawiarnię z piwem. I pomyśleć, że to piwo pije się w miejscu dawnej kaplicy i późniejszej sali teatralnej! W imieniu Komitetu Obchodów 400-lecia Narola zaprosił więc pan Wolańczyk, telewizję i... rabna kahału nowojorskiego, który pochodził z Narola i odwiedził go w minionym roku...

Rok, jaki był, zlikwidował definitywnie brzożkę rosnącą na sieniawskim pałacu Czartoryskich. Igłopol — mecenas doskonały, przemyślny i przewidujący, można powiedzieć, że nie tylko uratował Sieniawę, ale również dbać zaczyna o rodowody; do Muzeum Przemyskiego wpłynęła oferta urządzenia w Sieniawie dwóch co najmniej apartamentów, zgodnie z wnętrza epoki, by na miejscu zaświadczyły o onegdajszych zbiorach Czartoryskich.

Rok, jaki był, uratował dworek w Niemadziej; ruszyła dokumentacja i adaptacja na ośrodek wypoczynkowy pracowników kultury i sztuki oraz filie muzealna, poświęcona pamiętkom po Aleksandrze Fredrze, który tam bywał za młodu.

Rok, jaki był, zaniepokoił również sytuacją następnego obiektu: pałacyku w Fredropolu. Zaczęło się głośno mówić o jego stanie.

Czy nie dlatego, że Zakład Remontowo-Budowlany firmy polonijnej „Karpatia” w Rożniewicy k. Jarosławia, zajął się remontem jednej z najpiękniejszych i najstarszych cerkiewi z przełomu XV i XVI wieku w Posadzie Rybotyckiej, właśnie w gminie Fredropol? A kiedy już zajął się — posła w Polskę wieść o odsłonięciu pełnych ścian polichromii?

Rok, jaki był, był laskawy dla muzeów. Wykonano złożone sztukaterie w Przeworsku i zaczęto budować ogrodzenie pałacu; w żywym skansenie, jakim ma ambicję być „Pastewnik”, przybył dom w Gaci Przeworskiej i przeniesiono też piękny dworek z Krzeczwic, z przeznaczeniem na hotel, oddano dla zwiedzających Fort Duńkowicki, weszła do remontu wieża zegarowa w Przemyślu, pomysiana jako przyszła siedziba jedynego w Polsce muzeum dzwonów. Najstarszy z nich, który czeka na ekspozycję, jest roboty przemyskich mistrzów Kazimierza Grzybowski i Marcina Czehowicza z herbem miasta Przemyśla z krzyżem i pochodzi z 1740 roku.

Opinia Miejskiej Komisji Oświaty, Wychowania i Kultury zalecała:  
— Zobowiązać prezydenta miasta Przemyśla do wydania ostatecznej decyzji o przydzieleniu na cele muzealne zespołu poklaskowego OO „Karmelitów”.

I lipca 1983 r. zespół poklaskowy stał się własnością muzeum. Remont zaczęły. Z doświadczenia wykonawcy. Otwiera się szansa na galerię malarstwa polskiego i obcego oraz na pracownię muzealną z prawdziwego zdarzenia i także magazyn.

Mówi dyr. Antoni Kunysz:  
— W szczęściu dla mnie, nieszczęściu dla miasta, zawałiła się kamieniczka Rynek 9; dostaliśmy dla Muzeum akt własności na nią. Przeniesie ją na oddział historii miasta; PKZ kończą dokumentację.

— Muzeum polska wiec, co się da.  
— Może raczej to, czego inni nie mogą strawić.

Chwała mu za to, i za jeszcze parę działań w 1983 roku, między innymi za wystawę Cybisa czy Malarstwa Polskiego ze zbiorów TSPS w Krakowie oraz oryginalną wystawę poświęconą 430 rocznicy założenia aplek w Przemyślu i tę, zaświadczyającą o 100 rocznicy urodzin Kazimierza Marii Osiańskiego, założyciela przemyskiego Muzeum.

Chwała mu także za ekspansywność zewnętrzna: za wypożyczenie szczytów Muzeum panoramy — Sosnowy, która wzbudziła tam powszechny entuzjazm, osiągnęła rekordową liczbę zwiedzających — 40 tysięcy, stojących w tasleciowych kolejkach. No i oczywiście za eksport ikon do Opoli.

Mówi Cezariusz Kotowicz — wiceprzewodniczący Miejskiej Komisji Oświaty, Wychowania i Kultury:  
— Odgad istniejące BWA, to znaczy od lat siedmiu — nie dysponuje ono salą wystawienniczą; jest to sytuacja niezdrów, nie pozwalająca na sprawniejsze porządnej wystawy z innych stron kraju i rok 1983 jej nie rozwiązał.

— Rozwiązał natomiast problem mieszkaniowy i problem pracowni — dodajmy przepięknych — dla kilku plastików przemyskich.

— Osobiście rok 1983 uważamy za przełom w życiu naszej trójki małżeństw; chylimy głowę w podzięce przed ojcami miasta, których energii zawdzięczamy ten przeskok w luksusowe warunki. Na miarę naszych marzeń byłaby taka sytuacja, by wszystkim, i tym młodym twórcom także, je zapewnić.

Ze są tu twórcy na miarę europejską, wystarczy wspomnieć udział Heleny i Wiesława Wodnickich w paryskiej wystawie Jeu-

Michał Starzyk

# LOSY GRODU NAD WISŁĄ

Mury sandomierskiego Ratusza napelnily się tego styczniowego popołudnia szmerem ściszonego rozmów wielu ludzi wchodzących do rozjaśnionej ozdobnymi lampami Sali Kazimierzowskiej. 11 stycznia 1984 roku odbyła się druga sesja zorganizowana przez Polskie Towarzystwo Historyczne w cyklu Spotkań Sandomierskich na temat „Spór o wizję Sandomierza — czas niewoli i niepodległości”.

Audytorium różnorodne. Przeważają ludzie starsi, ale sporo jest także młodych, a w tym uczniowie I i II klasy miejscowego Liceum Ogólnokształcącego. Między oczekującymi na rozpoczęcie prelekcji czernieje również księżowska suttanna.

Sesji przewodni gospodarz miasta, zaś „Spór” rozpoczyna profesor Samsonowicz i od tej chwili przed słuchaczami przewijają się w kolejnych Sandomierza omawianych przez kolejnych historyków. Na sali panuje cisza i skupienie, gdy słowa prelegentów układają się w obrazy zmierzających losów miasta na tle historii kraju.

Nieobce większości słuchaczy fragmenty tych dzieł, napotykać dotychczas w różnych utworach i publikacjach, zasłyszane czy też osobiste przeżyte — układają się w jedno pasmo snute z przejęciem przez prelegentów.

Atmosfera XIX wieku. Miasto, od wieków jeden z liczących się bastionów państwowości polskiej, ongiś siedziba księstwa i województwa, mające za sobą okresy świetności zostaje zepchnięte do roli peryferyjnego miasteczka. Za błękitną wstęgą Wisły widać z wysokości sandomierskiej skarpy ten sam kraj, lecz podległy innemu niż Sandomierz zaborem.

W rozdarty kraj życie mimo niewoli zaczyna nabierać rumieńców. Bliższe i dalsze miasteczka, które były kopciami w czasach świetności Sandomierza, wchodzą na drogę rozwoju zmieniając obraz życia społecznego i gospodarczego. Tu zaś czas jak gdyby się zatrzymał.

Docierające tu ukazy niosą coraz cięższe brzemie represji za udział w sprzyjanie powstaniu 1863 roku, którego echa i ślady są tu tak liczne i tak jeszcze żywe. Ci zaś, którzy w mrocznych wnętrzach czcigodnych gmachów sprawują swą zaborczą władzę, zainteresowani są tylko gorliwym wykonaniem służących obowiązków i wynaradawianiem społeczeństwa w murach szarych wież i murów.

Trwa więc miasto w bezruchu i stagnacji — ale może to i lepiej, gdyż nie ulega zmianie jego architektoniczne oblicze, a przecież te stare mury i nie gasnąca świadomość narodowa pozwalają pamiętać o swym rodowidzie i czekać.

A gdy nadchodzi wiek XX i spełniają się wizje oczekiwani — okazuje się, że ta świadomość nie umarła. Pielęgnowana przez pokolenia w ukryciu, teraz rozkwita i wychodzi naprzeciw wolności, gdy zaczynają się walić zaborce trony.

Ostatnie dni przed tym wielkim świtem nie są wolne od grozy. W mieście, po wypartym garnizonie carskim — stacjonuje austriacki. Przeważająca większość żołnierzy to ludzie z dalekich stron. Podobnie jak wrosła armia upadających potęg są zdemoralizowani; przed odejściem z Sandomierza mogą go obrócić w przeryn, aby nie wrócić bez łupów do swych domów. Mają także broń, której brakuje tym, którzy mają zająć ich miejsce, prawowitym gospodarzem tego kraju. Na szczęście niebezpieczeństwo miało, miasto wita upragnioną wolność.

Lata międzywojenne długo nie spełniają wszystkich nadziei, choć Sandomierz zostaje miastem powiatowym. Ale nadchodzi czas wielkiego zrywu gospodarczego kraju, powstaje zamysł Centralnego Okręgu Przemysłowego i przed Sandomierzem zaczynają rysować się znaczące perspektywy. Leży on przecież w centrum obszaru COP-u, którego obiekty w imponującym tempie zaczynają wyrastać wśród biednych piasków i sąsiednich lasów. Gospodarze regionu cieszą się, że obok tej dobroci jaką daje przyrost dóbr wytwarzanych przez przemysł wystąpi i inna w postaci zatrudnienia tysięcy bezrobotnych, którzy oczekiwali na upragnioną pracę.

Znaczenie COP-u wymagało odpowiedniego gospodarza regionu, powstaje więc podobno w stolicy zamysł powierzenia tego zadania samemu Starzykiemu! Do tego jednak nie dochodzi, nasuwa się natomiast pytanie, jak potoczyłyby się losy tego regionu, a i wielkiego prezydenta Warszawy — gdyby powiedział On wówczas „tak”...

Wybuch II wojny światowej przecina pasmo nowej drogi regionu. Nastają czasy przemocy, walki i nędzy. Obiekty COP-u wyrosłe dla rozwoju kraju i mające służyć jego społeczeństwu pracują teraz dla okupanta i jego wojennej machiny. Okoliczne pola i lasy dają znowu przyrutek tym którzy nie ugięli się przed przemocą i z bronią w ręku giną za ojczyznę. Ich mogiły wyrastają obok kamieni nagrobnych tych co padli w dniach powstań pod zaborami.

Ale przetrzają te lata i znowu zbliża się wolność. Nadchodzi jak wiosenna burza w grzmotach i błyskawicach młoczących zagładę dla okupanta — lecz zagłada ta grozi i dla okupanta — powstaje, że okupant zamierza uczynić zeń bastion obrony. Jeśli tak się stanie, wówczas miasto zostanie zmiłdzone i startę z powierzchni ziemi. Nad wielkimi budowlami skupionymi na nadwiślańskim wzgórzu zawisła w tamte, sierpniowe dni śmiertelna groza.

I stało się dzięki armii wyzwolicieli, że to miasto, które miało stać się rumowiskiem gruzów owa burza obeszła bokiem, a ci, którzy z tych gruzów mieli razie napierające na nich siły — musieli pierzeć z ocalałego miasta jak z zamykającej się pułapki...

A potem miasto znalazło się na przyczółku. Miał on dwa oblicza. Jedno, stanowiące konsekwencję sierpniowego zdobycia sandomierskiej wyżyny, wyrażało się rosnącymi zasobami siły, która w styczniu 1945 roku skruszyła niemiecką obronę po tej stronie Wisły i pancernymi zagami wysłała nad daleką Odrę do ostatecznej rozprawy z hitleryzmem. Drugie — to pierwsze ognio nowej, polskiej władzy na lewym brzegu Wisły wyzwolonej Polski. Władza ta tworzyła się tu i rozpoczynała swe działanie gdy jeszcze większość powiatu znajdowała się z linia frontu, skąd Niemcy zasypywali ten wyzwolony skrawek ziemi niszczycielskimi pociskami. Były to dni, kiedy wydawało się, że to co zostało ocalone sierpniowym manewrem zostanie teraz unicestwione dalekosiężną artylerią bijącą z bocznicy kolejowej pod Cmielowem na Sandomierz. Ciekłe pociski działa kolejowego upodobały sobie jako sandomierską starówkę nie omijając nawet ratusza. Na szczęście płożone ciągle przez rosyjskie lotnictwo, ogromne działo nie było w stanie dokonać większych spustoszeń w mieście, gdzie jednak dotąd na pamięć tkwi w murach trafionych budowli kilka śmiertelnych czerewów polskich pozostawionych tam na pamięć.

Gdy zaś to wszystko przeminęło i miasto zaczęło żyć nową rzeczywistością — zawisło nad nim nowe niebezpieczeństwo, którego przejawy zwały się gotować Sandomierzowi nieodwracalna zguba. Nadwołanie działaniem czasu wnętrza sandomierskiego wzgórze zaczęło osiadać, a wzniesione na nim przed wielkimi budowlami jęły się rysować i pękać, bruki ulic zapadać, a wysoka skarpa osuwać ku Wisłę.

Pomoc państwa, ludzka przemyślność i praca jeszcze raz ocaliły stare miasto. Renowacja starówki nie ograniczyła się do form, jakie tu istniały w momencie zagrożenia, sięgnęła głębiej, do kształtów zakrytych pod czas bezdusznych przeróbek w latach stagnacji i odsłoniła je teraz w całej krasie, okazał się niż kiedyś. A że dla uszowanych z zagrożonych kamieniczek ludzi trzeba było stworzyć nowe siedziby — miasto zaczęło rozrastać się w kierunku Opatowa i stawalo takim, jakim już dawno być powinno.

Te i dalsze dzieje miasta zostaną opisane w Monografii Sandomierza, której opracowanie stanowi cel owych Spotkań i sesji.

Ci, którzy pracują nad rzeczoną Monografią, wykonują ogromną pracę, która już wydaje potrzebne owoce. Dowodzą tego napływające z całego kraju informacje o istnieniu takich czy innych akt mogących pomóc przy opracowywaniu dzieł Sandomierza, dowodzi wypowiedź kierowniczki sandomierskiego archiwum, gdzie dokonuje się mroźczej pracy przy wyszukiwaniu i porządkowaniu starych dokumentów, z których wiele było ukrywanych w pyle i kurzu piwnic, by teraz służyć zawartymi w nich informacjami. Zasoby tych wiadomości na pewno jeszcze się wzbogaca. Organizatorzy ostatniej sesji zwrócili się bowiem do obecnych na niej przedstawicieli społeczeństwa o pomoc w tej sprawie i chyba mogą na nią liczyć. O tym i chyba o wielu innych sprawach będzie mowa na kolejnej sesji, która ma się odbyć w marcu br.



Anna Kryda

# STROFY SERCEM PISANE

W Lubeni, wsi oddalonej od Rzeszowa o dwadzieścia parę kilometrów i położonej malowniczo wśród niewielkich wzgórek, w drewnianym skromnym domu mieszka kobieta, która przez całe życie pozostała wierna swojej pasji. Mimo zmęczenia, nieustannej roboty, pogarszającego się wzroku, siada wieczorami przy stole i pisze. Pisze prosto, spod serca, niewprawnymi literami zapisuje kartki niebieskiego, szkolnego zeszytu.

W styczniu Bronisława Bieda ukończyła 80 lat. Tu w Lubeni urodziła się, tu miały jej wszystkie lata. Była najmłodszym, trzecim dzieckiem w rodzinie. Ojciec gospodarował na dwóch morgach, dorabiał u ludzi, by było z czego żyć. Kiedy jej starsza siostra podrosła, poszła na służbę. Również i brat parający się ciesielką, pomagał jak mógł, zwłaszcza kiedy na dwa lata przed wybuchem wojny zmarł ojciec. Bronisława ukończyła pięć klas szkoły podstawowej, nie miała warunków by uczyć się dalej. Po wojnie zaś nie miała odwagi, mimo nagabywań znajomych, uczyć się w szkole wieczorowej. Dziś trochę tego żałuje. Wiele przecierpiała. Wie co to nędza i głód. Niejedną zimę przechodziła bosa.

Odkąd sięgnie pamięcią wzdrygała ją malownicze krajobrazy rodzinnej wioski. Odkąd sięgnie pamięcią układała wiersze. Proste i szczerze, strofy sercem pisane, tak jak ten, o wiosnie:

Szedł marzec panować  
Szedł jednej niedzieli  
Poprosił braciaków  
By go przycielili  
I dał mu brat luty  
Zaśnieżone buty  
Odział go sukmaną  
Wiatrem podszywaną  
Kwiecień dał mu wiele  
Modrą kamizelę  
I pas szczerzolioty  
Słoneczka roboty

szycie na przykład znajduje się wiersz poświęcony królowej Jadwidzie i strofy o księciu Józefie Poniatowskim. W wierszu, który zatytułowała „Pogrzeb księcia Józefa Poniatowskiego” pisze:

Posąg twój będzie lud otaczał mnogi  
Ten napis twarde zachowują płazy  
Tu leży rycerz co walczył bez trwogi  
A żył bez skazy.

Doskonała obserwatorka życia w swoich tekstach przekazuje i to, co stanowi dziś hołującą wsi polskiej. Ironicznie, ze specyficznym humorem traktuje młodych, uciekających do miasta. W wierszu o Małgosi tak m. in. pisze:

Wielką damę z miasta córnia udata  
Swej ojcowej roli niby nie poznała  
I pyta tatula czyj to jest zagonek  
Kosił pszeniczkę, mówi... to jęczmionek

Wiersz ten, kilkunastowrotkowy zresztą, kończy autorka apelem:

Kochana młodzieży powróć się do siola  
Bo ziemia jak matka na cię teraz wola  
Zakasaj rękawy i uprawiaj pole  
Będiesz mieć dobytek w oborze w stodole

Pani Bronisława Bieda z zadumą spogląda w przeszłość. Jej wiersze to właściwie jej biografia spisana przez nią samą. Strofy o miłości, które być może śmieczyłyby w innych okolicznościach, emanują ciepłem i autentyczną szczerością. Zawierają także nutkę rubasznego zdrowego humoru:

Gdzieś ty Jasiu rozum podział  
Ześ tak długo u mnie siedział  
Całą nocy aż do rana  
Chodź teraz niewyspana

W innej poważniejszej tonacji brzmi strofa:

Lepiej by było umrzeć w młodości  
I spocząć w ciemnej mogile  
Jak się tak kochać bez wzajemności  
Lub być kochaną na chwile

Wysłała nie tak dawno parę swoich wierszy do swojej byłej nauczycielki pani Jadwigi Sułkowskiej z Rzeszowa. Czyta czasem niektóre z nich najbliższym sąsiadom, rodzinie. Nie ma wielkich ambicji. Jest skromna, starsza, wiejska kobieta. Wieczorami siada przy oknie, wspomina przeszłość, pisze. Jest na swój sposób szczęśliwa, choć los jej nie oszczędzał. Marzy o tym, by syn ożenił się wreszcie, by mogła opowiadać wnukom o przeszłości, układać dla nich swoje małe, ale jakże wdzięczne rymowanki. Wtedy — mówi — przepisze gospodarke na syna. Nie pozwoli mu odejść do miasta. Przepisze na syna gospodarke, będzie pomagać mu do ostatka swoich sił. Nie wszystkim udało się jej tak jakby sobie tego życzyła. Ale niczego nie żałuje. Całe swoje życie zawarła w wierszach. Pomagały jej przetrwać najtrudniejsze chwile: samotność, zmaganie się z losem, ludzkie niezrozumienie, ludzka złośliwość. Dziś pozostało już tylko miejsce na refleksję. Refleksję o przepięciu:

O jak szybko czas ucieka  
Niby z gór płynąca rzeka  
Która z szumem spada w morze  
I powrócić już nie może...

Pani Bronisława rozległa ma zainteresowania. Kiedyś czytała dużo i chętnie. Dziś coraz rzadziej sięga po książki. Ale wierna jest swoim młodzieńczym ideałom, bohaterom, których zapamiętała z lekcji historii w przedwojennej wiejskiej szkółce. W jej ze-

# WYBRAŁEM ORGANIZACJĘ POLITYCZNĄ

MÓWI JANUSZ KOTUŁA, STUDENT IV ROKU FIZYKI WSP W RZESZOWIE, PRZEWODNICZĄCY ZARZĄDU UCZELNIANEGO ZSMP

Kiedy znalazłem się na pierwszym roku studiów, w uczelni działał jeszcze SZSP. Nie zapisałem się, bo ta organizacja za bardzo przypominała mi HSPPS ze szkoły średniej. W mojej szkole do Harcerskiej Służby Politechnicznej należałbym musiał każdy, pod groźbą obniżenia oceny ze sprawowania.

Nie zapisałem się też do NZS. Początkowo podobała mi się ich działalność, ale szybko ograniczyli się tylko do negacji. To mnie zrażało. Nie zgadzałem się z takimi postawami kolegów z NZS i z pracownikami naukowymi działającymi w uczelnianej „Solidarności”.

Zająłem się pracą w Radzie Mieszkalców. Najpierw w komisji organizacyjnej, potem byłem szefem i wiceszefem, teraz jestem przewodniczącym Rady Osiedla — czyli „akademików”: „Lauri” i „Filoni”. Jest to ciężka praca, często nawet nie można sobie pozwolić na wyjście z dziecinną do kina. Do tego jeszcze trochę czasu zajmują mi treningi siatkówki.

Do wstąpienia do Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej namówił mnie znajomy, który pracował już w ZW ZSMP. Proponował kilku osobom z uczelni, w tym także mnie. To było w maju ubiegłego roku. Zgodziłem się, bo miałem do nich zaufanie i doświadczenie do wniosku, że taka organizacja jak ZSMP jest na uczelni potrzebna. Porozmawiałem z kolegami, oni z kolei ze swoimi znajomymi. W ciągu dwóch tygodni deklaracji podpisało 45 osób. Powstały dwa kluby i mogliśmy wybrać Zarząd Uczelniany. Teraz mamy już 148 członków w 4 kołach i okazało się, że jesteśmy najliczniejszą organizacją młodzieżową w uczelni. Działalność zaczęliśmy w czerwcu ubie-

głego roku. Najpierw była to pomoc przy organizowaniu kursu przygotowawczego dla młodzieży robotniczej i chłopskiej. Potem, razem z pozostałymi organizacjami studenckimi, byliśmy przy egzaminach wstępnych. Dzięki temu zorientowaliśmy się, kto przyszedł na studia i komu ewentualnie zaproponować wstąpienie do organizacji.

W czasie wakacji zorganizowaliśmy obóz w Wysowej. Brałmy także udział w obozie czynnego wypoczynku w NRD — był to rodzaj hufca pracy. Przed wakacjami mieliśmy sporo złości na organizację, można było sądzić, że ludziom chodzi głównie o wjazd. Ale ci członkowie po wakacjach zostali w organizacji, nie wycofali się. A w październiku zapisało się kolejne 70 osób.

Jesteśmy organizacją polityczną i staramy się wykazać to w działaniu. Wspólnie z władzami uczelni i kołem TPPR przygotowaliśmy wieczornice z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej. Organizowaliśmy spotkania wiążące się z 40 rocznicą powstania ludowego Wojska Polskiego. Działalność Klubu Młsi Społeczno - Politycznej. Z okazji 40-lecia Polski Ludowej zamierzamy przygotować sesje popularyzatorską z udziałem kolegów z innych ośrodków akademickich i przedstawicieli bratnich organizacji w krajach socjalistycznych: FDJ KISZ i Komsomol. Młsivm także o kontaktach z organizacjami ZSMP w rzeszowskiej WSK i w Liceum Ogólnokształcącym — bo stylizujemy, że tam dobrze działamy.

Klub „Przeziątka” w naszym osiedlu przez długi czas nie miał gospodarza. W porozumieniu z pozostałymi organizacjami młodzieżowymi objęliśmy patronat nad tym klubem, zamierzamy zorganizować w nim DKF. Przymierzamy się do przeglądu stu-



Fot. J. KOTWICA

denckich zespołów i grup twórczych. Myślimy o wieczorach poezji. Uruchamiamy w klubie kafejkę. Ostatnio odbył się „Przeziątka” Sylwester dla studentów i pracowników naukowych.

Ta robota dopiero rozkręca się. Nie mamy jeszcze doświadczenia ani tradycji. Chcemy pomagać wszystkim, którzy będą coś robili, żeby samemu wiedzieć więcej, żeby lepiej przygotować się do pracy zawodowej. Niech potem pamiętają, że to ZSMP im pomógł.

Notował: W. FURMAN

## TRYBUNA NAUCZYCIELSKA ● TRYBUNA NAUCZYCIELSKA

Edward Klein

# WYCHOWANIE PRZEZ KULTURĘ

Działalność wojewódzkich rad postępu pedagogicznego — ciał społecznych towarzyszących funkcjonowaniu placówek oświatowych, nie ma narzuconych form pracy. Dobrze to i źle. Dobrze, bowiem w takim układzie można rzeczywiście wyłaniać i popularyzować spontaniczne, oddolne inicjatywy ludzi szkoły; źle, bowiem rozruch tak rozumianego postępu pedagogicznego odbywa się jakby po omacku, chaotycznie, zacierając albo i gubiąc hierarchie nowatorskich i twórczych poczynań nauczycieli, dyrektorów szkół. Sądzę jednak trzeba, że szersza praktyczna weryfikacja popularyzowanych przez rady pedagogiczne pomysłów i działań nauczycieli pozwoli wydobyc wartości cenne dla oświaty, a odsiać koncepcje mało przydatne.

Istnieje pilna potrzeba budzenia w młodzieży zainteresowań kulturalnych, umiejętności przeżywania doznań i wartości estetycznych. Usadzenie tych potrzeb, wobec powierzchowności i prymitywizacji części młodzieży (dorosłych też), wobec chętności potocznego języka, byłoby wyważaniem otwartych drzwi. Pożyteczniejsze okazuje się szukanie wzorów twórczości i odbioru kultury przez młodzież.

Pierwsze pedagogiczne spotkanie przedstawicieli szkół różnych typów i stopni, właśnie w ramach działania WRPP w Krośnie, odbyło się w Liceum Ogólnokształcącym im. S. Wyspiańskiego w Bieczu w styczniu 1984 r. Dyrektor tej wzorowo prowadzonej szkoły, mgr Stanisław Dąbrowski umożliwił uczestnikom spotkania zwiedzenie pracowni i klas pracowni. W zwartej, treściwej wypowiedzi przedstawił wieloletnie wysiłki swoje i swych nauczycieli w zakresie edukacji i kształtowania osobowości ok 300 uczniów corocznie uczęszczających do liceum w Bieczu. Rzeczelną pracą, sporą dyscypliną, konsekwentnym tempem przejawiającym lenistwa uczniowskiego, przypadków niszczenia dobra materialnego szkoły, przestrzeganie zasady

pełnych i systematycznie podnoszonych kwalifikacji nauczycieli, satysfakcjonowanie wysiłków i rezultatów dobrej roboty — to w skrócie skrótów źródła sukcesów szkoły średniej w małym miasteczku.

Swój udział w Bieczu był szkolny teatr prowadzony od 10 lat przez nauczyciela języka polskiego, mgr. Jacka Szurka. Oto wyciąka teatru:

Pierwsza inscenizacja miała miejsce w r. 1975, a były to „Słuby panieńskie”. W rok później J. Szurek wystawił ze swoimi uczniami „Meza i żona”, następnie Fredre zastąpił Józef Korzeniowski („Narcyzony” i „Qui pro quo”), od r. 1980 wrócił znowu Fredro. Wystawiono „Zrzędność i przekora”, „Pana Geldhaba”, a ostatnio, także dla nauczycieli przybyłych i inicjatywy WRPP do Biecia, debiutem komedii autora „Zemsty” — „Intryga naprędce”.

Do 10 stycznia br. odbyło się 69 przedstawień, obejrzało je ok. 7 500 widzów, przez organizatorstwo — reżyserkę ręce J. Szurka przeszło ponad 80 uczniów — aktorów. Obecny skład aktorów, który się w Bieczu zaprezentował, liczy siedmiorgo uczniów klas III i IV. Są to: Katarzyna Babak, Krystyna Piechowiak, Piotr Babak, Piotr Fik, Jan Jaskowski, Jacek Karaś, Andrzej Skawinski.

Każda inscenizacja przygotowana przez Zespół Teatralny Liceum Ogólnokształcącego im. S. Wyspiańskiego w Bieczu zostaje wsparta troskliwie opracowanym, drukowanym programem.

Nauczyciel — reżyser w czasie dyskusji po przedstawieniu prosił przekornie a szczerze, by mu wskazać wady i braki dostrzeżone podczas spektaklu. Okazało się, że po prostu było to trudno wychwycić, i sformułać,

biornie obiektywnie pod uwagę możliwości teatru szkolnego.

Dobra dykcja, swoboda ruchu scenicznego, ekspresywne spożytkowywanie gestów i mimiki, zadbane — na pewno z ogromnym wysiłkiem — o realizację w stosunku do epoki Fredry stroje, dekoracje i rekwizyty musiały przemówić do widzów. Nie są to bynajmniej zdawkowe komplementy adresowane do kolegi w okolicznościowym artykule. Kto nie wierzy — niech sam zobaczy spektakl, tak jak niejedną z nas, obecnych w Bieczu postanowił przywieźć tam, swych uczniów. Liceum w tym sympatycznym miasteczku (z muzeum regionalnym) jest bardzo gościnne. Oczywiście, trzeba wcześniej uzgodnić termin.

Kto i tak nie uwierzy — niech sam spróbuje, w swojej jeździe. Choć jest to praca ogromna, czasochłonna i męcząca.

Można by powiedzieć: „Taki postep pedagogiczny? Już co najmniej Konarski kazal się kłaniać ze swoim szkolnym „teatrem”. Tak, ale postep pedagogiczny to nie tylko działania sensu strictly nowatorskie. To również umiejętne kontynuowanie i kulturowanie wartościowych tradycji edukacyjnych i wychowawczych, z wykorzystaniem wsółczesnych możliwości szkoły i zainteresowań uczniów.

Cieszymy się nauczyciele humaniści, gdy się nam udaje wychowywać świadomych intelektualnie oraz zaangażowanych uczuciowo odbiorców kultury. Jeszcze wyraźniej sytuację się ów sukces, kiedy nauczyciel, szkoła potrafią kształtować czynnych w s p ó ł t w ó r c ó w kultury. Może w przyszłości twórców szeroko znanych?

Taki trud podjął J. Szurek w Bieczu. Nie on jeden w szkołach województwa krośnieńskiego i innych. Warto podobne inicjatywy ocenić od zapomnienia, warto znajdować naśladowców.

# ROK JAKI BYŁ

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

nes Expressions '83; że może nastąpić pokoleniowa kontynuacja, to wystarczy powieść, dzieło, iż Beata Wodnicka zaczęła uczęszczać do Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu, a Tymon Wodnicki zdobył i nagrodę w konkursie „O uśmiech dziecka”, urządzonej przez panią Michę Brzezinią, irlandzką żonę przemysłowca profesora na angielskich akademiach sztuki — Jerzego Dunin-Brzezinskiego, znanego w Przemysiu pseudonimem Caro, który odkąd wystąpił u nas swoje grafiki, rokrocznie wraca do Przemysia, się daty dla przemysian i coraz częściej myśli o powrocie na stół.

Z opinii miejskiej Komisji Oświaty, Wychowania i Kultury wynikała też, dwie troski najpilniejsze, z których pierwsza doprowadziła w roku 1983 naczelnice do lokalizacji budynku średniej szkoły muzycznej, w przyszłości mającej integrować działalność dotychczasowej kadry muzyków przemyskich, a także stać się drożdżami do powstania własnej orkiestry kameralnej.

ongis aktor, który na stulecie Towarzystwa, obok Opalińskiego i Kondrata, tak zabawnie zagrał Kucharza Perelkę w „Zemście”. Odeszli założyciele — pozostali młodzi i trwają dzielnie w kinie „Olimpia”, które w minionym roku przeznaczono na ich siedzibę i które stało się sceną trzech premier: „Baladyna”, „Zemsta” oraz „Sżopki z Dachau” — widowiska rekonstruowanego na podstawie tekstów obozowych.

Dlaczego trzeba myśleć realistycznie o powrocie „Fredreum” na Zamek — mówi dr Zdzisław Konieczny:

— Chociażby dla tej przyczyny, że będzie tam ogromna scena obrotowa, całe nowoczesne oprzyrządowanie zaplecza teatralnego, kto więc będzie obsługiwał te kolosalną aparaturę, światło, kto zatrudni palaczy, elektryków, sprzątaczkę? Towarzystwo Dramatyczne kosztem swoich skromniutek subwencji utrzymać ma teatr amatorski w pomieszczeniu przystosowanym na potrzeby placówki zawodowej? Czy to nie wymaga już dziś perspektywicznego spojrzenia, uwzględnienia rozważań nad stworzeniem sceny bodaj półzawodowej, uchodzącej do budżetu Funduszu Rozwoju Kultury? Stawialiśmy te pytania na posiedzeniach miejskiej komisji kultury już w 83! Odbiór był różny: od drwiących uśmiechów ludzi maleńki wyobraźni — w tym nawet jednego dziennikarza — po pełne troski rozważania, by nie dać się zaskoczyć techniczno-merytorycznymi przeszkodami, jakie w 1985, kiedy to remont zamku winien się skończyć, przed miastem wyrosną.

Najmniejszej troski natomiast nie powinien przysparzać publiczność teatralna. Ta sprawdzona od lat najlepsza impreza WDK, dzięki osobistym kontaktom z teatralną polską dyr. Wydajczyna ciągle najlepsza, która towarzyszyła znowu wernis ubiegłorocznej „Przemyskiej Wiosnie Teatralnej” i ta, która w Zakładowym Centrum Kultury Robotniczej im. Kazimierza Opalińskiego siedzi na twardej stolikach i tworzy nadkomplety.

— Jak pan to robi — pytamy Marka Cynkara, kierującego ośrodkiem — że chce im się przyjeżdżać pięć kilometrów za miasto, bo jest to chyba jedyne centrum miejskiej kultury usytuowane za miastem?

— Robię to tak, jakbym złożył Przemyski Impresarijny Teatr Rzeczypospolitej, który powinien serwować swojej publiczności rzeczy najlepsze. Tak więc w 1983 r. mogę poszczycić się nazwiskiem Dejmka, twórcy widowiska w Warszawskiej Operze Kameralnej „O mecie i smartuchachustaniu”, który pozwolił mi zagrać w przemyskiej Katedrze, mogę — nazwiskiem Kazimierza Brauna z „Przyrostem naturalnym” Rózewicza z Teatru Współczesnego we Wrocławiu, mogę w ogóle wymienić liczbę 21 teatrów dramatycznych, a 46 widowisk w ogóle, jakie Centrum zaprezentowało w 1983 r.

Miał więc przeciętny przemysianin niemal co tydzień teatr zawodowy, często najlepszych lotów, a zakład, który łożył tylko 700 tys. złotych na utrzymanie sali, nie dopłacił do działalności merytorycznej ani złotówki.

Mark Cynkar ma 29 lat, żonę, która myśli, jak mogłaby pomóc w utrzymaniu domu i kosztownego hobby mężowskiego. Bo nie jedzie się na spotkanie z Braunem czy Tomaszewskim za 160 zł diety... A Marek Cynkar fruwa po Polsce i znajduje przyjaciół. Używał nawet osobną dotację z MKiS na organizowanie w swoim Centrum sezonu muzycznego 1983/84; raz w miesiącu odbyły koncert, znowu najlepszych zespołów, o

czym marzy, ma wypełnić na razie dotkliwy brak filharmonii.

Pani Alicja Szozda powie o Cynkarze: fajnatyk boży; inni mówią: zapalenie, pasjonat, nawiedzony, wariat...

I pani Alicja przy okazji powie, że kultura, nie tylko przemyska, nimi stoi najpierw. I że ten Fundusz Rozwoju Kultury, około 30 procent wyższy niż przed rokiem budżet województwa z przeznaczeniem na kulturę, miał zadanie pierwsze: wyrównać place.

— Jaka jest średnia przeciętna uposażenia — Średnia przeciętna w województwie przemyskim wynosi 9,5 tys. złotych dla pracownika kultury.

— Włęcz do kogo się odwoływać, gdy nie stają kadry w kulturze lub gdy na każdej naradzie spotyka się co najmniej połowę nowych ludzi, nowej przelotnej kadry — jak to powie dyr. Danuta Sosnowska, od osmiu lat śledząca uważnie te przelotowości?

— Do pani Wańkowiec i małych Wańkowiecówn, do zapaleńców takich, jak ci z Kańczugi, co w 1983 r. założyli Towarzystwo Miłośników Kańczugi i zaczęli zaraz od realnego remontu cerkiewki w swojej wsi, kryjąc ją dachem i przenosząc pod przysławne muzeum regionalne.

I odwoływać się do rozumnego podziału Funduszu oraz bieżąco dostrzegać potrzeby takie, jak choćby owa cianstna, umieszczony w piwnicach ogromny księgozbiór i jednocześnie wieloletnia niemożność pozbycia się sublokatorów, z którymi walczy Biblioteka Miejska w Jarosławiu.

A także w maleńkim Radymnie. Gdzie przed laty był problem wykwaterowania jednej samotnej kobiety — babei, jak mówiono tu bez złośliwości, a tymczasem w 1983 r. babei przybył wnuzek i problem się podwoił. Przybierając jakby formę Mrozkowej groteski.

— Czy są porażki widome w pani pracy,

jako przewodniczącej komisji kultury? — pytamy pani Alicję Szozdę.

Są. Już druga kadencja walczy o parki przemyskie, propozycje niewielkiej innowacji, czyli powołanie własnej brigady do ich renowacji, od osmiu lat bezskutecznie. Ostatni raz zrobiła to w roku 1983 i ów rok, jak i był, okazał się niekaskawą dla projektu tej brigady: czyli trzy osoby i trochę sprzętu... Włęcz dalej umierają obiekty klasztorowe w Europie: park w Sienawie, Przeworsku, Zarzeczu, Siennowie. W tym ostatnim park już nawet trudno nazwać tym minem.

Dużo działania na pokaz, czy mrowcza praca od fundamentów — oto problem ostatni. Nie bedziemy go wyjaśniać, bo jest z tym tak, jak z renowacją starówek w Jarosławiu i Przemysiu: w Jarosławiu zabezpieczają solidnie od spodu i ludzie, nie widząc na własne oczy, pociągą; w Przemysiu paczkują sie kamieniczki na wysoki polysk od zewnątrz i jednej przyszło w końcu zawalić się. A tymczasem w kraju uznano Toruń za bardziej pilny zespół staromiejski do odnowy; o Przemysiu na razie przelotnie się mówi na stole krajowym.

Włęcz ratuje sie sam.

I tu mogłoby być o krzywdzie, ale nie będzie. Ani o teorii krótkiej kody, z której wylęła klękcie waty.

Było o ludziach, którzy mi Przemys i województwo przemyskie stoi.

Ze nie o wszystkich? Nigdy nie będzie o wszystkich naraz, włęcz tym, którym zwracaliśmy głowę, prosili o informację, a nawet nie wymienili ich z nazwiska — zbiorowo dziekiemu. W imieniu dalszej troski o iskość przemyskiej kultury.

Bo za rok, znowu minie rok i znowu srobuujemy zrelacjonować, jaki był. A będzie to rok czterdziestolecia PRL.

KRYSTYNA ŚWIERCZEWSKA  
JACEK STACHEWICZ



Krystyna Swierczewska

# JAK JEST Z TYM W CZORAJ?

PO PREMIERZE



Feliks Falk — „Tam i z powrotem”. Krystyna — Maria Góral i Michalak — Adam Fornal.

Fot. JERZY PASZKOWSKI

Sztuka Feliksa Falka „Tam i z powrotem” została napisana jesienią 1982, akcja jej toczy się w maju 1982; za rok autor, czekając na jej premierę w Łodzi, powie:

„Na próbie miałem wrażenie, że tekst stał się już nieco historyczny”.

Na spektaklu w Rzeszowie w Teatrze imienia Wandy Siemaszkowej, ogladany wczoraj, nie mogłam odepść się od identycznego wrażenia. Miedzy tym wczoraj a wczoraj w sztuce, które dał kilkanaście miesięcy, rozsiadła się historia, niweczca odepdająca niewiadome. My już wiemy, co było za pół roku, rok, półtora roku, które nas dzieli od rozmowy docenta Michalaka z historykiem sztuki Krauzem, toczacej się w polskiej Fundacji w Nowym Jorku.

MICHALAK: — Myśli pan, że to się utrzyma?

KRAUZ: — Utrzyma.

MICHALAK: — Ja wątpię. Polacy nie dają się tak łatwo. Walka dopiero się zaczęła. Zobacz pan na jesieni.

KRAUZ: — Nie nie zobacz. Trochę demonstracji, może gdzieś jakieś walki uliczne, trochę ofiar — i tak to się skończy.

Krauz ma niewiele ponad trzydzieści lat. Michalak — około czterdziści pięć; w kraju pozostawili każdy żonę i dziecko. W Stanach, gdzie odwalają swoje programy stypendialne na uniwersytetach, zastał ich stan wojenny; w maju 1982 stają przed wyborem: wracać czy zostać. Starszy czuje się jeszcze wiceprzewodniczącym uniwersyteckiej „Solidarności” o młodym nie wiem do końca czy dokądkolwiek przynależał. Wywodzić z tej sytuacji Mrozkowe paralele z „Emigrantami” jest w każdym przypadku zabiegiem powierzchownym: u Mroźki — cham i inteligent, albo też — inteligent skazany na chama, albo jeszcze — cudacznie połączone dwie egzystencje sytuacja emigracyjna, tutaj obaj intelektualści, każdy idący swoją drogą, każdy z własnym poczuciem świadomości wyboru. U Mroźki poeci emigracji szerokie, z punktem ciężkości na racjach filozofii egzystencjalnej; tu — konkretne racje polityczne, określone konkretnym majem 1982, błażliwie nie doty-

czące emigrantów, ale ludzi ze służbowymi paszportami, z których jeden ten nieokreślony politycznie żadna konkretna przynależność ograniczająca, już wie, że nie wróci, drugi zaś stawiając głosem pytania, czy wrócić, doskonale wie, że wróci, bo i co miałby tu do roboty?

Kontrpunktem dla tych racji staje się przyjazd trzeci, właśnie — o paradoksalnie — postaci nieco Mrozkowej. Jakis docent raczej hamilowany niż habilitowany, czyli wasko wyuczony prostaczek zaraz na wstępie sprytnie oszczędzający parę dolarów na „organizowanie” butelczynie whisky i nawet centy rachując w relacji „tu” i z powrotem w kraju stypendysta w Detroit z Instytutu Biologii Doświadczalnej we Wrocławiu — Miazga, wędzłała raczej, z którymi nie można się nie liczyć.

MIAZGA: — Siedzi pan sobie tu spokojnie i nie wie. A tam jest tak, że można dostać w dupę za wszystko i od wszystkich. Z każdej strony. Od wszystkich dostaje w te. Takie czasy. Trudno nie być z tymi, albo z tamtymi, a być niedzie jeszcze gorzej. Niedawno, przed wyjazdem, z nudów oglądałem w telewizji faceta, co tłumaczył, jak spryskiwać kwiaty. I tak patrz na niego i myśl sobie: kolaborant, czy nie? Kolaborant, bo występuje w telewizji i gada do ludzi, którzy nienawidzą telewizji, a z drugiej strony gada o kwiatkach, o spryskiwaniu, a więc o czymś, co się ludziom może przydać. Wszystko mi się pokreśliło i nie nie wymyśliłem. A ja panie, nie jestem z tymi, ani z tymi. Chcę mieć własne zdanie. Mam prawo, czy nie?

Ów Miazga, ten jeden wie, że wróci, nie dla niego są wybory. Ale tutaj z kolei widzę ma pytanie zasadnicze:

— Kto wysłał tego Miazgę na Uniwersytet w Detroit parę miesięcy po ogłoszeniu stanu wojennego? I po co? Czyżby to był taki dobry fachowiec, że kraj w kryzysie musiał dla niego znaleźć wsad dewizowy? Falk jest przewrotny.

Ten najwartościowszy chyba — zostaje. Ten średni wybiera mniejsze zło, wraca.

Ten najgłupszy, nie przeżywając wahań dzisiaj już w kraju jest miazga nie tylko z nazwiska.

Sztuka jest posępna.

Ten który wrócił — nie miał do czego wracać: żona chce dokądkolwiek, przyjaciel zdecydował się na emigrację.

Sztuka nosi tytuł „Tam i z powrotem”. Jednoznaczne jest tam; niepokojące — to z powrotem.

I chce się powiedzieć za Miazgą: — „Wszystko mi się pokreśliło”.

Połamane egzystencje, niewiara w sens własnej pracy, brak wiary w cokolwiek i czy ja wiem co jeszcze? Może strach? Może zmęczenie? Może egoizm?

To wszystko jest w maju 1982. Co jest w kilkanaście miesięcy później? Pytanie jest niespokojne choć historia przynależała raczej słowom Krauz, Jego pewnie nie ma wśród nas. Jest Miazga. Jest Michalak.

Nic nie jest oczywiste ani dla nas, ich podglądających w sztuce Falka, ani dla nich, kiedy się wie, że Falk nie napisał sztuki psychologicznej, lecz rzucił teatrowi kawał publicystyki, która ma to do siebie, że szybko traci podteksty, że czas obchodzi się z nią okrutnie.

Co więc ocalał w tej sztuce? Jej szersze odniesienia do losu wyobcowanych, czy wiernie odtwarzać historyczny czas: maj 1982? Pytanie jest retoryczne, skoro sam autor w rok po napisaniu sztuki miał wątpliwości.

Teatr im. Wandy Siemaszkowej odtworzył maj 1982.

Przedstawienie jest beznamietne, nie bierze niczyjej strony. Racje traca retoryka. Reżyser Janusz Kozłowski każe mówić tekst Falka Po co się go mówi, nie jest dla mnie wiadome

Edward Dargiewicz grający Miazgę, próbuje tworzyć postać-rację, przenosząc ją w obszar uogólnienia. Akurat temu jest najtrudniej to robić na swoim tekście.

Pomyłki obsadowe też dochodzą do głosu w przedstawieniu: wysportowany, rzutki, w wieku około 45 lat Michalak zagran w został przez Adama Fornal z całą zyczliwością dla postaci, niestety wiekiem zanadto odstającej od didaskaliów. Jak możemy wierzyć w prawdziwość tego wahań: wracać czy nie i jaka siła przebiecia w zacytowaniu na nowo w obcym kraju może mieć ów starszy pan, który mógłby mieć syna w wieku przyjaciela, Kazika — Bogusława Michalaka, czy Krauz — Roberta Mazurkiewicza? Ten ostatni próbuje jeszcze być autentycznym młodym mężczyzną, ale w dystansie do roli, więc efekt jest znówu polowiczny. Ten pierwszy jest cały rezygnacja.

Czwórce panów partneruje Maria Góral — Krystyna. Dopracowując nikła rolę starannie, finalizuje sztukę bardzo gorzko; akurat jej wybory są jednakże już o Falka dla mnie zupełnie niezrozumiałe.

Scenografia Krzysztofa Motyka też przedstawieniu nie pomaga swoją nieczłowiactwem zładkością realistycznego szczerobu. Kto namięta obskurne rury i ciekawy kran Starowiewskiej w warszawskich „Emigrantach”, wie, o co mi idzie Motyka, postępując posłusznie za Kozłowskim, też niczego nie sugeruje. W ten sposób powstało przedstawienie — ersatz; nie zapala do dyskusji, choć sztuka jest kontrowersyjna i bardzo dyskusyjna.

Najpierw osłabiła jej publicystykę znajomość realiów, czyli nasza wiedza o kilkunastu miesiacach co minęły, potem przystąpił się teatr, który zajął postawę Pilata, to znaczy umyły recez: referował, zilustrował, nie zajął stanowiska.

A miało to przedstawienie dwóch reżyserów, dwóch scenografów i aż dwie zmiany w obsadzie pięciu ról, z jedną niewiadomą przerwą, w czasie której w ogóle było dyskutowane jego wystawienie.

Zostało wystawione.

Pytanie co grać zostało więc rozwiązane; po tylu przeszkodach natury technicznej nie stało już widać czasu na pytanie merytoryczne jak grać.

Teatr im. Wandy Siemaszkowej Feliks Falk — „Tam i z powrotem”. Reżyseria: Janusz Kozłowski. Asyst. reż.: Bogusław Michalak. Scenografia: Krzysztof Motyka. Udział biorą: Maria Góral, Adam Fornal, Edward Dargiewicz, Robert Mazurkiewicz, Bogusław Michalak. Premiera — listopad 1983 r.

## APEL DO ORGANIZACJI PARTYJNYCH WOJEWÓDZTWA RZESZOWSKIEGO

Zespół Bibliotekarzy Partyjnych przy Wydziale Nauki, Oświaty i Kultury KW PZPR w Rzeszowie, uchwalili na swoim posiedzeniu w dniu 12 stycznia br. apel do organizacji partyjnych w miastach i gminach. Oto tekst tego apelu:

W roku 40-lecia PRL środowisko bibliotekarskie naszego województwa podejmuje zadania związane z rozwojem ofensywy czytelniczej. Liczymy na poparcie członków PZPR naszych wysiłków na rzecz rozwoju i upowszechniania kultury narodowej kultury czytelniczej. Czytelnictwo książek w lewicowym ruchu robotniczym i chłopskim ma swoją długą tradycję. Wychodząc, z założenia, że współczesny kształt polskiemu bibliotekarstwu nadany został w PRL, istnieje pełne uzasadnienie zwrócenia się do organizacji partyjnych z gorącym apelem o poparcie ofensywy czytelniczej.

Lata siedemdziesiąte, a zwłaszcza druga połowa dekady oraz czas od sierpnia do grudnia 1981 r. były okresem szczególnie niepomysłnym dla upowszechnienia czytelnictwa książek. W praktyce realizacji polityki kulturalnej wystąpiło zjawisko niedoceniania roli bibliotek w upowszechnianiu kultury narodowej. Dowiodło to do likwidacji tak na wsi, jak i w mieście wielu punktów bibliotecznych, bibliotek zakładowych i bibliotek szkolnych. Przeniesiono lokale biblioteczne na inne cele. Proces ten został zahamowany, ale potrzeby bibliotek są ogromne.

Przy aktualnych trudnościach wstępujących w poligrafii oraz przemysle papierniczym nie uda się osiągnąć takiego wzrostu produkcji książek, aby mogły one być dostępne dla każdego obywatela. Cena książki powoduje, iż wzrosła licz-

ba rodzin, których nie stać na grzanie własnych księgozbiorów. W tej sytuacji jedynie poprzez dobrze funkcjonujący system biblioteczny można zapewnić mieszkańcom wsi i miast, a szczególnie młodzieży, powszechny i demokratyczny dostęp do każdej poszukiwanej książki.

Dlatego zwracamy się do organizacji partyjnych województwa rzeszowskiego o udzielenie pomocy w umacnianiu systemu bibliotecznego poprzez:

— uczestniczenie członków partii w organizowaniu społecznych inicjatyw na rzecz rozwiązywania problemów lokalnych bibliotek w drodze cyndów społecznych, kapitałnych remontów, remontów bieżących, wymiany dotychczasowych lokali na lokale o większej powierzchni użytkowej.

— udzielanie pomocy bibliotekom publicznym w organizowaniu punktów bibliotecznych (prowadzonych społecznie przez osoby fizyczne) w zakładach pracy i na wsi.

Dla zwiększenia obiegu książki niezbędne jest, aby w każdej osadzie liczącej od 100 do 500 mieszkańców oraz w zakładach pracy zatrudniającym powyżej 300 pracowników funkcjonował punkt biblioteczny.

Szczególnie ważne jest, aby wysoko uznawać społeczną działalność ludzi prowadzących punkty biblioteczne.

— organizować w zakładach pracy zatrudniających powyżej 500 pracowników biblioteki zakładowe lub filie bibliotek publicznych.

— zainteresować się stanem czytelniczo-literaturnym społeczeństwa politycznej przez uczestników różnego typu szkoleń ideowo-politycznych,

— przyjąć w indywidualnych zadaniach partyjnych obowiązek działalności członków partii w kołach przyjaceli bibliotek, lub kołach miłośników książki.

Bronisław Dryja

### na wakacjach

Artur wiosłował radośnie w roztopionych promieniach słońca w jeziorze kołysał się jego świat gdy słońce traciło swój wymiar woda położyła się zmęczona a on szukając wzorów tworzenia wykonywał prace prawie prozaicznie zbierał obrazy z Pana Tadeusza coraz głębiej brnął w Puszkinię za brzegiem mojego pojęcia pieścił swoje strofy o wakacjach w liście do pani nauczycielki ze szkoły numer trzy tylko ja poeta o wielkich zamysłach leżałem odlegiem na sterce wierszy i patrzyłem w jezioro na własną twarz powleczonej siatką czasu zapomniałem od lat że zagubiłem się w szczegółach że świat dźwiga praca.

## KULTURA POLSKA ZA GRANICĄ

35-lecie działalności obchodzi Ośrodek Informacji i Kultury Polskiej w Pradze; tylko w ub. r. placówka zorganizowała ponad 500 różnego rodzaju imprez, głównie koncertów, wystaw, spotkań z przedstawicielami różnych dziedzin życia kulturalnego, pokazów filmowych.

Cykl pokazów filmów o Warszawie oraz wystawę pn. „Warszawa 1945” zorganizował Ośrodek Informacji i Kultury Polskiej w Budapeszcie; kilkadziesiąt fotografii w większości przedstawia obronę przez okupanta w ruinie zabytki stolicy Polski.

W serii „Biblioteka Polska” wydawnictwo Suhrkamp we Frankfurcie n/Menam ukazał się zbiór pt. „Wiersze - dramaty” Tadeusza Różewicza; przekładu dokonał Ilka Boll i Karl Dedecius.

W paryskim centrum Pompidou trwa przegląd polskich filmów fabularnych — od pierwszych pozycji powojennych do 1982 roku; program przeglądu obejmuje blisko 100 tytułów, a towarzyszy mu wystawa polskiego plakatu filmowego.

W jednym z największych miast w Danii — Aarhus otwarto wystawę współczesnej grafiki polskiej, gromadzącą 150

prac 32 czołowych twórców; ekspozycja będzie też pokazana w Kopenhadze i największym skupisku Polonii duńskiej — Maribo.

Daniel Olbrychski gra postać Rhetta Butlera w scenicznym adaptacji „Przemienilo z wiatrem” wystawionej w Saint-Etienne, w reż. Daniela Benoina; spektakl będzie następnie przeniesiony do Paryża.

W Madrycie — przy współpracy Muzeum Włókniennictwa w Łodzi — zorganizowano wystawę polskiej tkaniny artystycznej; pokazano 40 prac 23 artystów.

W Tours we Francji odbył się retrospektywny przegląd filmów fabularnych i dokumentalnych Marka Piwowarskiego.

50 rysunków Zbigniewa Lengrena zgromadzone na otwartej w Berlinie wystawie, trzeciej już w NRD, gdzie wydawane są także książki z ilustracjami i zbioru rysunków artysty.

W okresie 6 tygodni koncertował we Francji Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Elbląskiej „Wiarusy”. (PAP)

## WYDAWNICTWA ZAPOWIADAJĄ

„OSSOLINEUM”

Dla Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu ubiegły rok był rekordowy pod względem nakładów, które były o 61 proc. wyższe niż w 1982 r. Ukazały się 594 tytuły o łącznym nakładzie 2659 tys. egzemplarzy.

Na br. planuje się wydanie ok. 500 tytułów w łącznym nakładzie ok. 2700 tys. egzemplarzy książek i czasopism. Jak poinformował dyrektor PAP dyrektor naczelny „Ossolineum” Eugeniusz Adamczak, tegoroczny plan jest bogaty i różnorodny. Kontynuację najsłynniejszego serii — „Biblioteki Narodowej” stanowić będzie 6 nowych tytułów i 9 wznowień. Opublikowane zostaną w niej m.in. „Antologia literatury sowietyzacji” i „Wybór poezji” Adama Mickiewicza t. II, „Achilles — Powrót Odysa” i „Akropolis” Stanisława Wyspiańskiego. „Wybór poezji” Józefa Bogdana Zaleskiego oraz „Liryka Starożytności Grecji”. „Wybór dramatów Henryka Ibsena, a wśród wzo-

wień — „Generał Barcz” Juliusza Kadena-Bandrowskiego, „Wybór poezji” Józefa Czechowicza, „Kazania sejmowe” Piotra Skar-gi, „Wybór poezji” Adama Mickiewicza (t. I), „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego, „Wiersze wybrane” Juliana Tuwima, „Ballady” i „Kordian” Juliusza Słowackiego oraz „Historia świata” George’a Herberta Wellsa.

W innej serii, mającej także wieloletnią tradycję — „Nasza biblioteka”, adresowanej głównie do uczniów szkół średnich, ukaza się w kolejnych tomach pozycje z kanonu lektur szkolnych, wraz z opracowaniami dostosowanymi do potrzeb ucznia.

W br. zamierza się opublikować „Hłade” Homera, „Dziady” cz. III Adama Mickiewicza (w 100-tysięcznym nakładzie) oraz „Lil-le Wenede” Juliusza Słowackiego (również w 100-tysięcznym nakładzie).

Opublikowane zostaną również: III wydanie „Zarysu literatury polskiej” Juliusza Klei-nera i Włodzimierza Maciacha, a także III wydanie „Nauki o literaturze” Juliana Krzy-

żanowskiego oraz „Historia stylistyki języka polskiego” Teresy Skubalanki. Wśród publikacji z dziedziny historii sztuki zaszykalizować warto: monografię „W kręgu Panoramy Raclawickiej”, pracę Marii Zduniak „Muzyka i muzycy w XIX-wiecznym Wrocławiu”, a także „Młode malarstwo polskie 1944-74” Aleksandra Wojciechowskiego.

Wśród cieszących się wielkim powodzeniem publikacji historycznych należy wspomnieć o kolejnych tomach cyklu historii krajów i narodów. Będą to: „Historia Japonii” Jolanty Tubielowicz, „Historia Maroka” Andrzeja Dziubińskiego, „Historia Jugosławii” Tadeusza Wasilewskiego i Wacława Felczaka oraz wznowienia „Historii Rosji” Ludwika Bazylowa i „Historia Rumunii” Juliusza Demela. Ukaza się również „Dzieje Anglii 1485-1939” Jerzego Kędzierskiego, „Historia Serbów Łużyckich” Jana Solty — to kolejne dzieło wydawane we współpracy z „Domownia Verlag” z Budziszyna.

W cyklu biografii znanych postaci opublikowane zostaną „Tomasz Jefferson” pióra

Zofii Libiszowskiej, „Książę Józef Poniatowski” Józefa Skowronka, „Katarzyna II” Władysława Serczyka oraz „Elżbieta Tudor” Stanisława Grzybowski.

Wznowieniem będzie „Kleopatra” Aleksandra Krawczuka. W tym roku „Ossolineum” zainauguruje nową serię wydawniczą poświęconą dzieciom skunsk polonijnych na świecie. Pierwszy tom tej serii nosi tytuł: „Polacy w Petersburgu” przygotowany przez Ludwika Bazylowa.

WYDAWNICTWO LITERACKIE

Nakładem Wydawnictwa Literackiego ukaza się w br. m.in. „Dzieła” Witolda Gombrowicza zawierające wszystkie utwory tego pisarza, poza drukami znajdującymi się jeszcze w rozproszeniu. Ponadto „Generał Barcz” wzbogaci „Wybór dzieł” Juliusza Kadena-Bandrowskiego, a „Kartki z kalendarza” — wybór utworów Kornelia Makuszyńskiego.

za seriami znajduje się m.in. „Wymiary dzieła literackiego” Henryka Markiewicza, „Bajki” Wacława Sieroszewskiego oraz „Noc Listonadowa” Stanisława Wyspiańskiego.

W serii „Wspomnienia i szkice” krakowska oficyna zamierza wydać m.in. „Czarne owce dla Apolla” Jerzego Waldorffa — zbiór szkiców i esejów tego publicysty, m.in. o Bachu, Rubinsteinie, Szymanowskim, Sygwieńskim, Iwaszkiewicz, Galczyńskim, o muzycznym życiu Warszawy podczas okupacji. W serii też znajdzie się także książka Jana Mayszłowicza „Korona pod gilotyną” omisująca dzieje Rewolucji Francuskiej.

W indywidualnych wydaniach prozy czytelniczy WL otrzymał m.in. „Fragmenty listów” Brunona Schulza oraz powieść Stanisława Lema „Prowokacja”, a w serii jego „Dzieł wybranych” ukaza się „Dialogi” i „Opowieści o słońcu Pirxie”. „Dzieła wybrane” Melchiora Wańkowskiego przyniosą II tom „Kartki z Fontaine’a”, a „Dzieła wybrane” Karola Bunecha — „Powrotna droga”. W serii „Polskich opowiadań współczesnych” WL wyda m.in. „Wielki romans w

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)





NA EKRAKACH

PASTORALE HEROICA

Filmem „Pastorale heroica” wzbogaca rezyser Henryk Bielski polską kinematografię o jeszcze jedno ważne spojrzenie na tylko-

sprawdza, poza tym los tej wojny jest już właściwie przesądzony. A problemy zaczyna się dopiero wtedy, kiedy żołnierz — chłop odwieczny podczas krótkiego urlopu

Co pewien czas filmowcy znajdują w tej tematyce okazję do wypowiedzenia nowych spostrzeżeń, nowych refleksji i ocen. Szczególnie bodaj ciekawy jest „wielki” punkt widzenia na zachodzące ówczesnie w kraju

Scenariusz jest dziełem Jerzego Janickiego (autora m. in. literackiej wersji serialu „Polskie drogi”), którego reżyser namówił do napisania na wątkach spektaklu telewizyjnego „W kuźni urodzony” — scenariusza „Pastorale heroica”. Obaj twórcy wespół

Motyw, kiedy wojna jeszcze trwa, ale chłopu coraz bliżej, by ją zakończyć, by zacząć żyć w trybie normalnym i spełniać swoje odwieczne powinności, stanowi w filmie Bielskiego tylko punkt wyjścia. Nie dramatyzmu frontowe, lecz moralne i polityczne

Z pewnością, wolny od efektów heroizmu na pokaz, utwór Janickiego i Bielskiego zjednuje właśnie rzetelnością rysunku psychologicznego żołnierza — chłopca, którego postać tak przekonująco odzwiercudza Wirgiliusz Gryń („Klucznik”, „Bojdyn”, „Anna” i „Wampir”).

Przedstawiany na niedawnym MFF w Moskwie, film „Pastorale heroica” otrzymał nagrodę radzieckiego Komitetu Obronców Pokoju za wartości humanistyczne i antymilitarystyczne, w walce o pokój i życie, przeciwko wojennej groźbie; jednocześnie Wirgiliusz Gryń za rolę Józefa Łopucha zdobył nagrodę za kreację aktorską, powtarzając tym samym sukces Romana Wilhelmiego sprzed dwóch lat na tej imprezie.

Nagroda jury za najlepszą rolę męską dla Wirgiliusza Grynia oraz Nagrodę Komitetu Obronców Pokoju na XIII Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Moskwie 1983. Nagroda I st. MON 83.

Kul się nie leka, przekonany, że „wszyscy w całej kompanii wiedzą, iż jemu, Łopuchowi, nie na wojnie nie może się stać, edźw został urodzony w kuźni, a Cyganie powiedzieli, że kto się urodził w kuźni, ten się huku hał nie będzie, z ogniem się robrata, śelazko krzywdy mu nie wyrzadzi”. Wszystko to się Łopuchowi doskonale na wojnie

Dramat społeczny produkcji polskiej w reżyserii HENRYKA BIELSKIEGO. W filmie wystąpili: Wirgiliusz Gryń, Krystyna Królówna, Zygmont Malanowicz, Teresa Linowska, Bernard Ładysz, Marek Kondrat, Janusz Kłosiński, Andrzej Krasiński, Leon Niemczyk i inni. J. L.

Z FILHARMONII

W ŚWIĄTECZNEJ AURZE

Filharmonia rzeszowska po koncercie rozrywkowym złożonym z utworów obu Strausów, w przedostatnim dniu starego roku, przygotowała interesujący wieczór z dwiema aż atrakcjami. Mam na myśli występ znakomitego oboisty Jerzego Kotyckiego z katowickiej WOSPRITV, częściej ostatnio słyszanego za granicą niż w kraju, oraz okolicznościowy punkt programu złożony z kolęd z udziałem Chóru Filharmonii i solistki Elżbiety Towarnickiej (mezzosopran) z Opery Krakowskiej. Obrazowanie całości stanowiły uwertura do „Uprawowania do seraju” Mozarta i — na koniec — I symfonia P. Czajkowskiego. Koncert poprowadził Andrzej Jakubowski.

co w konfrontacji z Chórem mogło zostać odebrane jako mankament. W Uwerturze Mozarta swego rodzaju clou stanowi wprowadzenie triangu — prostego instrumentu perkusyjnego, z natury rzeczy wszakże dość przenikliwego i ostro wybijającego się ponad orkiestrę. Tym bardziej słyszalne było jego rytmiczne rozmiaranie się z orkiestrą — rzecz przecież do uniknięcia. Uczucie to rekompensowała precyzja i lekkość wykonania Uwertury przez resztę zespołu.

Rzadko słyszy się u nas solowe występy oboistów, a już do prawdziwych rarytasów należą wykonania bardzo dobre. Jerzy Kotycki ma opinię wirtuoza, co w pełni potwierdził jego występ w Rzeszowie (koncert obojowy B. Marcela). Z pewnością zaproszenie tego artysty było jednym z ciekawszych pomysłów repertuarowych naszej Filharmonii.

Często lubimy takie wykonania, które nie zmuszają nas do słuchania, lecz umożliwiają myślenie o czymkolwiek innym. O wykonaniu utworów Czajkowskiego ktoś powiedział, że należy je grać tak jak Beethoven i dopiero wtedy będzie to Czajkowski. Te zasady zaczyna się powszechnie na świecie stosować. Inaczej mówiąc — dryfowanie na fali rozwlekłego sentymentalizmu, do czego tak łatwo sprowadzić muzykę Czajkowskiego, pozostawia ją bardziej istotnej ekspresji, którą przecież posiada, a jej wydobycie jest problemem do rozwiązania dla dyrygenta. W przeciwnym razie, trwająca z górą trzy kwadranse I symfonia Czajkowskiego, oprócz sentymentów spod znaku „ars longa vita brevis”, pozostawia przekonanie o braku głębszej wymowy tego dzieła.

Kolędy, zaprezentowane w programie płytowego koncertu są przykładem odpowiedniego reperturu dla Chóru Filharmonii. Należałoby się jednakże postarać o rozszerzenie wolumenu brzmienia zespołu w kierunku pian, bardzo wskazanego w kameralnych skądinąd kolędach. Ale są to wymagania dotyczące umiejętności wyższego rzędu. Chóru, przygotowanego przez A. Jakubowskiego, wespół z L. Bukowską i M. Dubrawską, słuchało się z przyjemnością. Z nieco mniejszą — solistki, dysponującej za mało nośnym głosem, jakby przytłumionym.

Przy okazji: głośny kaszel, kichanie itp. odgłosy w Filharmonii mogą się zdarzyć skoro muszą... Klaskanie między częściami utworu (uwertury, koncertu, symfonii), jak i wychodzenie w czasie trwania tychże, należy jednak do koncertowych gaf.

JOLANTA PEKACZ

WYDAWNICTWA ZAPOWIADAJĄ

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

Bucharze” Janusza Odrowąża-Pieniążka. „Wywoływanie duchów” Stefana Otwinińskiego i „Opowieści kawiarnianej stolika” Jana Koprowskiego. Z wyborów poezji zapowiadane są m. in. „Mały wybór wierszy” Tadeusza Słowiaka, „Wiersze wybrane” Czesława Miłosa i „Teatr poezji” Anny Świrskiej.

PRZEMYSKIE TOWARZYSTWA SPOŁECZNO-KULTURALNE

W woj. przemyskim działa 21 towarzystw społeczno-kulturalnych, w tym 8 regionalnych, zaś inne to oddziały stowarzyszeń o charakterze ogólnokrajowym. Do najaktywniejszych należą najstarszy w kraju, liczący 114 lat teatr amatorski „Fredrum”, Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Towarzystwo Przyjaciół Przemysła i Regionu oraz Stowarzyszenie Miłośników Jarosławia. Coraz więcej inicjatyw zaczyna przejawiać Przemyskie Towarzystwo Muzyczne, mające 110-letnią historię.

Najbardziej widoczna jest działalność edytorska towarzystw. Niektóre wydawnictwa są problematyczną wykraczają często poza granice regionu.

(PAP)



wiadomości samowolne

PEGAZ WRESZCIE ŚCIĄGNIĘTY NA ZIEMIĘ!

Pegaz, po grecku Pegasos (od pegē — źródło), był według mitologii skrzydlatym koniem Zeusa. Kiedyś Pegaz uderzył kopytem na górę Helikon i wytrysnęło cudowne źródło, Hipokrene, którego woda dawała poetom natchnienie.

Tyle wyczytaliśmy o pochodzeniu Pegaza. Patronujący ludziom pióra i w ogóle wszystkim tworzącym kulturę, zadomowił się był on Pegaz przed laty w naszej telewizji. Przechodził tam różne koleje, kierowany był przez różnych ludzi i, w zależności (chyba) od prądów powietrza, raz wznosił się wysoko, raz szybował nisko, dotykając kopytami niemal ziemi. Atoli ostatnio został na tę ziemię ściągnięty już całkowicie. A to zbierając się pod jego wizerunkiem uczeni jurysci, a to lekarze i gawęda o związkach między kulturą a prawem, kulturą a medycyną (właściwie naszą doskonałą służbą zdrowia).

Zupełnie słusznie. Proponujemy, aby pod Pegaza zapraszać również przedstawicieli innych zawodów i specjalności. Ułożyliśmy listę na kilka najbliższych czwartkowych programów i udostępniamy ją całkowicie bezinteresownie. Oto ona:

- kultura a produkcja obuwia, kultura a mleczność krów, kultura a odśnieżanie dróg, kultura a przełazanie wagonów.

Są to tematy palące i w sam raz do Pegaza. Po co konisko ma się unosić wśród chmur? Komu może służyć, zajmując się wyłącznie jakimś poezjankiem, teatrami i podobnymi drydamalami? Niech będzie otwarte w ogóle na wszystko.

Tylko dlaczego ma się nazywać Pegaz, a nie Bucefal, albo powiedzmy — Inicjatus? Też konie zasłużone. Jeden nosił na swoim grzbiecie wielkiego wodza, a drugi był nawet konsulem.

PLANOWANIE

Bez planowania nie można się podobno obejść. Planują instytucje, zakłady przemysłowe, władzę i poszczególne obywateli. Wzorem planowania może być jednak nasza telewizja. Jak już coś zaplanuje, to można mieć pewność, że plan będzie zrealizowany, albo nie.

Z niecierpliwością oczekujemy zawsze zapowiedzi nowych seriali, nowych filmów, które już w tym tygodniu, już w tym miesiącu, mają się ukazać na małym ekranie. A potem radość nas ogarnia, bo TV prezentuje nam jakąś niespodziankę. Zamiast zapowiedzianego — jakiś zakupiony z przyczyny film, jakiś horror łagodny, nadający się na „dobranoczek”.

Ciekawe, co planowali telewizyjni planiści przed podjęciem pracy na Woronicza?

Z KODEKSEM NA TY

Nowe prawo o ruchu drogowym, tak to się chyba uczenie nazywa, funkcjonuje już prawie miesiąc. Sami będąc kierowcami, dzielimy przez kilka miesięcy na myśl, że od Nowego Roku przyjdzie nam przestawić się na zupełnie inny sposób użytkowania dróg pu-

blicznych. Studiowaliśmy nowy kodeks drogowy, wbiłaliśmy sobie w pamięć nowe znaki drogowe. Pierwszego dnia wsiadaliśmy do samochodu z duszą na ramieniu.

Na szczęście, okazało się, że nie taki diabeł straszny, jak go malują. Wszystko zostało po staremu. Wiedzą o tym najlepiej kierowcy i piesi.

Gwoli sprawiedliwości trzeba przyznać, że jest pewna grupa obywateli, którzy święcie wierzą w uzdrawiającą użyteczność dróg publicznych moc nowego kodeksu drogowego. Są to ci wszyscy, którzy w ogóle nie wychodzą z domu, bądź użytkują tylko ścieżki w ogrodku przydomowym.

CZAPKI Z GŁÓW!

Ze względu od nas niezależnych dopiero teraz możemy dać wyraz najwyższego ukontentowania, iż już po raz drugi mieliśmy możliwość podziwiania w TV szopki noworocznej. O ile przed rokiem szopka była bardzo dobra, to ta ostatnia była jeszcze lepsza. Widać, że autor stał się bardziej bezkompromisowy i udoskonalił swój warsztat. Potrafił doskonale przetransponować przemówienia i artykuły prasowe na mowę włączaną, czyli arymować, i dobrać do tego muzykę.

Z niecierpliwością oczekiwaliśmy będziemy nowego przełomu lat. I nowej, jeszcze dowieczniejszej i pryncypialnej szopki.

NOWE CZASOPISMO

Jak dowiadujemy się nasz specjalny przedstawiciel z kół zbliżonych, w Rzeszowie pojawiło się nowe czasopismo pt. „Kryterium”. Powstało mało kto widział do czasopismo na oczy, powstało domniemanie, iż jest to wydawnictwo p o d - ziemne, a w jego tytule (zapewna z winy chochlika drukarskiego) jest błąd. Pismo zwie się ponoć naprawdę „KRETyrium”.

NASZ KĄCIK JĘZYKOWY

Zasilił naszą wiedzę o języku polskim p. B. Szejder, który nadał nam „pereki” językowe, rzucając przed nas przez sprawozdawców sportowych. Dziękujemy i niektóre poniżej prezentujemy:

„zapunktuje” — kolarz, chcący zdobyć punkty.

„do czwartego miejsca aspiruje dwie do trzech drużyn” — zdanie to wymaga w ogóle przetłumaczenia na język polski.

„reprezentant Wegler i Włochów” — może przez oszczędność jest podwójnym reprezentantem? Ale dlaczego nie reprezentuje dwóch krajów, tylko jeden kraj i jedną narodowość?

„czuła za sobą oddech następnego zawodniczki” — działa się to podczas mistrzostw w pływaniu. Woda musiała być bardzo spokojna, skoro czuło się (może styszało?) oddech.

„Zagłębie nie zmusił przeciwnika do większego wysiłku” — t e n Zagłębie był widocznym za słaby.

„Jak dotąd, ani r a z a nie przegraliśmy” — a może ani razu? Ponawiamy próbę o nadsyłaniu podobnych „perelek”.

HASŁO TYGODNIA

Nie rzucajmy słów na wiatr, bo mogą do nas wrócić. Redaguje Serwacy Potulny z podzespołem

Listy do przyjaciela

Oburzyłam na siebie kobiety, Drogi; namyślały mi, że biorę w obronę pijaków, dzieci trędnego charakteru, w ogóle czarne owce w rodzinie. I oto poczułam, Drogi, że są dwa języki, którymi mówimy o jednej sprawie, czyli o spokoju rodzimym. Tymczasem ja nie o pijakach, bo to jest temat dla lekarzy, ale o tych nieszczęśliwych mężczyznach, którzy nienawidzą paderce, płaczą i sprzącać, i których to one wyprzedzają w tak zwanej kąpieli. Powiedz mi, Drogi, dlaczego to tak jest, że kobieta niezamężna to jest elf, leśna dryada, nimfa, która nie je, nie pije, a żyje? Spod której krasnoludki wyrosła?

Przedtem mówiły: bodaj o kromce suchego chleba, byle z tobą. Teraz mówią: przy tobie nie wzięją nigdy, tylko suchy chleb mnie czeka. Dawniej skrywały oko firanką rzes — teraz oko jest zimne jak u ryby, wylupiane, z wiciejących nerwów, zaślimate z wiciejących płaczków. — Kochane panie, oni mają takie eldorada, w jakie ich popychacie. Swoimi, i tylko swoim zrędemieniem. Swoją i tylko swoją głągą babskich litanii o futro, o kozuch, o jeszcze jedną szmatę. Oni uciekają od rzeczy do ludzi. Tam mają Kowalskich, którzy też uciekli, bo nie stać ich było także na futro i na rzecz. Oni nie chcą rzeczy. Oni chcą idei. Wy byłycie taką ideą pod księżycem, na kanapie, czy na ławce w parku. Gdy już zrealizowali tę ideę, skonsultowali cię — przyszła pora na ducha. A duch nikły niknął coraz bardziej. I zostawała właśnie rzecz — czyli ciało. Ciało do wyżywienia. Do ubrania. I to ciało wlokące się za nimi po prostu spowieszniało. Mówią jeszcze czasem w zrywcie czułości: słiznie ci w tej niebieskiej sukience. A wuy w momencie gniewu odpalacie: Szweda pamięta, czy nie widzisz, że czas najwyższy ją zmienić? Wtedy się zastanawiają, co zmienić — sukienkę czy żonę. Z tych zastanowień najczęściej wokandy sadone, Rodzi się gorzyc obopólna. Nienawisci. A w tej gorzycy tona nasze dzieci, rozszargiwane uwie dniem strony pytaniami — wrogiem każdego dziecka: — A kogo bardziej kochasz, mamusię czy tatusia?

KRYSTYNA